

Nr. 3. Częstochowa, dnia 9 lutego 1936 r. Rok VI.

MINĘŁO DZIESIĘĆ LAT...

Dnia 2 lutego bieżącego roku minęło dziesięć lat od chwili, gdy do Częstochowy z woli Ojca św. przybył nasz ks. Biskup. Podniosła to była chwila i radosna wielce, bo oznaczała ona, że Częstochowa staje się siedzibą nowego biskupa i stolicą nowej diecezji.

Czy wiecie co to jes diecezja? Posłuchajcie:

Głową widzialną kościoła katolickiego tu na ziemi jest namiestnik Chrystusowy, każdorazowy Ojciec św. On to jest pasterzem wszystkich wiernych, rządzi całym Kościołem katolickim, jako następca św. Piotra.

Cały okręg ziemi jest podzielony na tak **zwane diecezje, którymi** znowu rządzą w miejsce apostołów świętych, biskupi. Oni to swoją diecezję dzielą na parafje, którym przewodzą księża proboszczowie.

A zatem biskupem diecezji częstochowskiej jest ks. Biskup dr. Teodor Kubina, który 2 lutego obchodził dziesięciolecie rządów, w swej diecezji, ustanowionej przez Ojca św.



Wielka to kochane dzieci, uroczystość! Po wszystkich kościołach naszej d i e c e z j i odprawiono dziękczynne nabożeństwa, a Ks. Biskupowi wiele osób i organizacji złożyło szczere, radosne życzenia. On to przecież czuwa nad duszami swoich wiernych owieczek, on dźwiga na swych barkach wielkie brzemie ciężkiej i odpowiedzialnej pracy dla Chrystusa Pana.

Drogie dzieci, cóż za życzenia i jakie dary złożycie w to dziesięciolecie naszemu Ukochanemu Ks. Biskupowi? Oto modlitwę szczerych, niewinnych serc waszych! Serdeczną i tkliwą, gorącą modlitwę poślecie do Pana Zastępów, aby błogosławił Swemu Słudze, aby zesłał Mu jak największe łaski i błogosła-

wieństwa w pracy dla dobra dusz swoich diecezjan. Aby Go darzył zdrowiem i siłą potrzebną do tej wielkiej zaszczytnej misji, jaką ma spełnić.

I sądzę, że razem ze mną szczerze i serdecznie zawołacie: Sto lat Ks. Biskup niech nam żyje! Prawda?

Ciocia Belunia

CZY WIESZ, DZIECINO?

Czy ty wiesz o tem, miła dziecino,
Dlaczego tobie dobrze na świecie?
Te dni radosne... Czy ty wiesz,
dziecię?
Jaki to Anioł-Stróż twoje kroki
Kieruje, strzeże szczęścia twojego,
Czemu dzieciństwo ma te uroki
Niezastąpione... Czy wiesz, dlaczego?
Czy wiesz, kto kocha najsilniej
ciebie?
Kto do poświęceń zdolny bez granic?
Kto przyjacielem w każdej potrzebie,
Szczęściem, którego nie zmienisz na
nic?...
Czy wiesz, że złoto, chwała,
zaszczyty,
Piękność i sława, wiedza, dostatki —
— Nic — wobec skarbu, jaki ukryty,
Niewyczerpany w sercu twej
Matki?...

A. K.

CZTEROLETNIA MISJONARKA.

(Ciąg dalszy).

Mila wielkich dokładała starań, aby się podobać Panu Jezusowi. Z wielkiem zaparciem dążyła do opanowania miłości własnej i innych niedobrych skłonności. Pamięć na Pana Jezusa nie opuszczała jej nawet podczas rekreacji.

Pewnego razu nasze sierotki zabawiały się w lesie zbieraniem grzybów i szyszek. Przez iglaste korony sosen słońce październikowe słało swe miłe promienie na zielone mchy, po których kobiercu dziatwa uwijała się wesoło. Małe z radością wchłaniały wonne powietrze leśne i wybuchały uciechą za każdym razem, gdy udało im się odkryć czy to nową kępkę grzybów czy też nową porcję szyszek. Wtem Mila zatopiona w poszukiwaniach w gęstwinie paproci, wstaje nagle i woła z wyrzutem: „O dzieci, a o Panu Jezusie nikt nie pomyśli? Więc Mila będzie o Nim myślała. Mila uzbiera kadzidła dla Pana Jezusa“. I zaczęła zaraz paluszkami wydrapywać z szorstkiej kory sosen ziarneczka, których używa się do kadzenia. Z pewnością miłe były Jezusowi owe wonie kadzidlane; boć potrzebny materjał zebrano z taką tkliwą miłością.

Również kwiaty, które Mila zrywała na przechadzce, były zawsze przeznaczone dla Pana Jezusa. Najwięcej lubiła margerytki, wole oczka, duże rumianki. Natychmiast po powrocie do domu, prosiła usilnie, aby zaraz bukiet jej włożyć w wazonik i postawić blisko tabernakulum. Zbliżała się do Pana Jezusa zawsze z pełnem miłości zaufaniem i odzywała się doń jak do bardzo dobrego przyjaciela.

Idąc wieczorem do sypialni, trzeba było przejść obok kaplicy. Mila wówczas podchodziła pod same drzwi i mówiła półgłosem: „Dobranoc Ci Jezu!“ A raz dodała: „I do widzenia!“

Boski Więzień miłości, zamknięty w tabernakulum, zapewne mile uśmiechnął się na to naiwne pożegnanie i przyjął je z upodobaniem.

Baranek Boży „pasie się między liljami“ i aby Jemu się podobać, muszą dusze nasze być tak czyste jak śnieżne kielichy tych kwiatów. Mi-

łę bezwiednie pociągała woń czystości.

Nadewszystko ceniła Mila skromność i powściągliwość i cnoty te nadały jej krasę rajskiego kwiatu. Nie chciała dopuścić, aby jej Anioł Stróż choć na chwilę od niej się odwrócił lub z winy jej łzy wylewał. dlatego zawsze była pełna skromności. Gdy się ją ubierało lub rozbierało, nawet gdy to czyniła Siostra; zawsze wyczuwało się z jej całego zachowania niemą prośbę: „Nie pozwólcie, abym jaką nieskromnością zmusiła mego Anioła Stróża, aby odszedł sobie ode mnie“. A gdy która z koleżanek pomagała jej przy ubieraniu, a odbywało się to nie tak szybko, jak tego wielka wstydliwość Mili pragnęła, płakała głośno. Także w czasie ostatniej swej choroby wciąż kłopotała się o to, że koszulka jej albo nie dosyć długa, albo nie dosyć obciągnięta i że to ubliża skromności.

Pewnego razu zatrzymała ją pewna panienka na ulicy i zaczęła ją ściskać i całować. Mała przyjęła te czułości bardzo powściągliwie i sztywno. Późniei powiedziała do Siostry: „Ta panienka nie podoba mi się, bo ma suknię tak mocno wyciętą“.

Biada, jeżeli kto przy niej odezwał się: „Co za ładne dziecko?. W tej chwili — wszystko jedno czyje usta to powiedziały — oświadczała: „Tego się nie mówi“. Niejedna z pań usłyszała ten wyrzut i z rozrzewnieniem wspominała sobie później, jaką poważną minkę miała przy tem mała Mila.

Mila była bardzo wrażliwa, każdą też karę odczuwała bardzo dotkliwie i choć przez ambicję wstrzymywała się od łez, nie mogła jednak ukryć swego niezadowolenia. Gdy już burza minęła, mówiła zawsze: „Nagana sprawia mi ból“.

Jedyna kara, jakiej używamy w sierocińcu, zasadza się na odjęciu małej winowajczyni jakiej odznaki.

c. d. n

JESZCZE JEDNA UROCZYSTOŚĆ!!

W pierwszych dniach tego miesiąca przypada jeszcze jedna uroczystość, o której koniecznie muszę wam powiedzieć, moje drogie dziatki. Oto, Ks. redaktor „Niedzieli“ obchodzi 25 lat swojej pracy kapłańskiej. Ładny to kawał czasu, prawda? Dla was, co liczycie po kilka lub kilkanaście lat życia, dwudziestoletni okres czasu, to coś bardzo, bardzo potężnego.

I pewnie! Sam Ks. redaktor był wtedy młodym jeszcze, kiedy został na kapłana wyświęcony. Od tej chwili mija obecnie 25 lat znojnej, odpowiedzialnej pracy kapłańskiej. Oto krótki zarys Jego pracowitego życia:

Ks. redaktor urodził się w r. 1887 na ziemi warmińskiej, ongiś polskiej a dziś niemieckiej dzielnicy. Gimnazjum ukończył w Poznaniu, potem kiedy zdecydował się poświęcić stanowi kapłańskiemu, wrócił na ojczystą Warmję i tam wstąpił do Seminarjum. Wyświęcony na kapłana w r. 1911 dnia 5-go lutego, pozostał na Warmji, aby pracować wśród tamtejszego ludu, który jest rdzennie polski. Nie zniechęcały go do tej pracy zakazy władz pruskich, którym zależało na zniemczeniu Warmji. Ks. redaktor był właśnie jednym z tych, którzy starali się podtrzymać słabnącego ducha polskiego. Spotykały go za to oczywiście prześladowania i niepowodzenia, wreszcie przeniesienie do zupełnie już zniemczonych części tego kraju. Ks. redaktor opuścił wtedy ojczystą Warmję i udał się do Gdańska, gdzie był redaktorem wielkiego dziennika

gdańskiego, stamtąd zaś przybył do Częstochowy.

Tu już od 10 lat pracuje niestrudzenie, jako redaktor „Niedzieli", a na tym stanowisku nie zapomniał o was, jak i na Warmji pamiętał o dzieciach polskich, ucząc ich katechizmu po polsku. On to przecież przed czterema laty postanowił wydawać dla was „Niedzielkę dla dzieci". Jego serce ojcowskie chciało wam zrobić przyjemność i dać do rąk waszych maleńką gazetkę, która też niejedną wam już radość sprawiła. Sam napisał do was pierwszy artykulik oraz szereg następnych i cieszył się, widząc z listów, jak bardzo z „Niedzielki" jesteście zadowoleni.

Czyż nie należy Mu się za to od was szczera wdzięczność?

Drogie dzieci, będzie to bardzo ładnie z waszej strony, jeśli pomodlicie się za Ks. redaktora, prosząc Boga o łaski i błogosławieństwo w 25-letnia rocznice Jego kapłaństwa.

Ciocia Belunia.



Ali Flakównie z Koziegłów. Za pozdrowienia i kilka słów o sobie mile dziękuję. Rozwiązania dobre, niestety, nie wylosowałaś nagrody. Może następnym razem.

St. Krężelowi z Sosnowca. Będę bardzo rada, jak nas odwiedzisz w Redakcji. Winszuję Ci szczerze z powodu dobrych stopni i dziękuję za pozdrowienia. A może napisałbyś do „Niedzielki", jak tam było na wakacjach w Łękawie?

Jasiowi Stachowskiemu z Koziegłów. Za pozdrowienia od Krucjaty serdecznie dziękuję. Znaczki na murzynków chętnie przyjmujemy.

Cz. Burańskiej z Puszczewa. Miłe podziękowania za przesłane pozdrowienie. Cieszę się, że do mnie napisałaś i również Cię pozdrawiam.

Jasi Rudawskiej ze Złotego Potoka. Za „serdeczny uścisk", jak mi piszesz, bardzo Ci dziękuję. Rozwiązanie zobaczycie w następnej „Niedzielce".

zystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

Zagadka. Ul. K. nacynel.

W lesie rosną nie sadzone, nie siane,
Przez starych i małych ogromnie lubiane;
Niema ich w maju, lecz są w październiku,
Najwięcej po ciepłych nockach i deszczyku.
i deszczyku.

Rebusik.



Za dobre rozwiązanie zagadki i rebusika przeznaczamy trzy nagrody książkowe, które zostana rozdane przez losowanie.

ŻARTY.

Odciął się.

Wracającego w Boże Narodzenie z kościoła chłopca katolickiego spotyka kolega protestant.

— Pewnie miałeś objawienie?
— Widziałem Najśw. Pannę, św. Józefa i Dzieciątko Jezus.
— Tak? a osła nie widziałeś?
— W kościele nie, ale teraz...

W szkole.

— Jakie stworzenie widzi w ciemności?
— Człowiek, panie profesorze.
— Nie, kot.
— Człowiek też, kiedy jest w kinie..